

Powojnie w literaturze dokumentu osobistego

Przyczynki do historii i socjologii życia literackiego
w powojennej Polsce

Na użytek prezentowanego szkicu (ale będzie to także perspektywa dalszych prac i badań) przyjmuję założenie, że nawet dla samego zrekonstruowania literackiego powojnia¹, tego pierwszego parolecia – jego ogólnego obrazu, i ogólnej dynamiki przemian, niezbędne są osobiste zapiski uczestników tamtych wydarzeń, a więc ich liczne dzienniki, korespondencje, notatki, wspomnienia etc., etc. Dla zrekonstruowania ogólnego obrazu, cóż dopiero dla pełniejszego opisu i zrozumienia całego szeregu zjawisk czy wydarzeń!

Ten wyjątkowy materiał traktuję bowiem nie tyle jako dodatek do literatury czy literackich biografii, nie tyle jako osobny dział piśmiennictwa czy w wielu przypadkach po prostu osobną literaturę², traktuję natomiast – w jednym z użyc – jako zapiski i źródła informacji, a tym samym źródła weryfikujące występowanie i wymowę powstających, a następnie gromadzonych i opisywanych faktów literackich³. Faktów współtworzących, z jednej strony, oficjalną tużpowojenną scenę literacką, z drugiej – spisywane na różne sposoby jej kroniki czy historie. Ten materiał traktuję przy tym jako „literaturę przedmiotu”, która podsuwa też tematy i sposoby opisu lat powojennych, w tym literackiego powojnia, jest wszak przykładem zarówno zapisków z życia dnia codziennego, jak i przykładem rozmaitych praktyk pisarskich.

Znaczyłoby to – ni mniej, ni więcej – że piśmiennictwo dokumentu osobistego lat powojennych (niezależnie od momentów publikacji i licznych perypetii wydawniczych) nie tylko stawiam obok książek i prasy literackiej tamtego okresu, ale że zestawiam ze sobą w pewną całość i włączam do ogólnej produkcji, czy mówiąc inaczej – ogólnego pisarskiego dorobku powojnia.

Nie sądzę, żeby taka propozycja patrzenia na literaturę dokumentu osobistego wywoływała jakiejś zasadnicze sprzeczności (tak zresztą diarystyka czy epistolografia są traktowane w historii literatury – że są niekiedy włączane do pisarskiego dorobku)⁴, kwestią dyskusyjną natomiast będzie zapewne to, jak rozumieć i jak opisywać sposoby obecności i funkcjonowania owego pisarstwa w rzeczywistości lat powojennych, a jak – jego miejsce i znaczenie w obrazie historyczno-literackim.

Kwestii tych, które wymagają podjęcia co najmniej kilku zagadnień teoretycznych, a niekiedy też drobiazgowego ich niuansowania, nie podejmuję jednak szczegółowo w tym miejscu⁵. Podobnie jak próby oszacowania czy jakiegokolwiek zbilansowania ogólnego dorobku interesującego nas piśmiennictwa. Wiadomo, że to bilans ciągle otwarty⁶.

Natomiast to, co jest dla mnie kluczowe w tym momencie, to założenie, że tego typu piśmiennictwo jest – jak nigdy wcześniej, ale chyba też nigdy później na taką skalę – wpisane w tkankę życia literackiego i samej literatury, że mimo swojej prywatności, nieoficjalności, dotyka (i dotyczy) tego bieżącego życia w stopniu najwyższym, z elementami jego kreacji włącznie, czyli też wpływania na jego bieg i kształt. Mówimy więc o realnej obecności tego piśmiennictwa w życiu codziennym powojnia, a w każdym razie o jakichś formach tej obecności, o rolach i funkcjach tych zapisków i przekazów, o rozmaitych ich właściwościach i nacechowaniach.

Dla podkreślenia wagi i znaczenia tego piśmiennictwa sformułuję zatem następane założenie, że literatura dokumentu osobistego lat powojennych to jeszcze jeden obieg piśmienniczo-czytelniczy, sytuujący się, co oczywiste, poza oficjalną sceną i oficjalnymi środkami masowego przekazu⁷, poza drukowaną książką i prasą, ale zachowujący wobec nich, i uczestników życia społeczno-literackiego, praktycznie wszystkie role i funkcje przewidziane w komunikacji. Piśmiennictwo dokumentu osobistego wytwarza sobie właściwe „sfery napięć” i relacje nadawczo-odbiorcze (w obrębie gatunków, po jakie sięga), samo też jednak, w odniesieniu do innych wytworów, ale i całej rzeczywistości, sytuuje się w grupie podstawowych świadectw i stylów odbioru⁸. Tych, w których tematyka podlegają niekiedy dzieła i procesy ich lektury, a jeszcze częściej – rozliczne sprawy literackie i elementy życia społeczno-literackiego. Słowem: piśmiennictwo to ma swoje wyraźne miejsce w komunikacji literackiej i społecznej; i ma w tej komunikacji do odegrania niebagatelne role.

Piśmiennictwo dokumentu osobistego wytwarza sobie właściwe „sfery napięć” i relacje nadawczo-odbiorcze

Wśród kwestii związanych z tego typu piśmiennictwem jest też sfera zagadnień, która w kontekście lat powojennych nabiera szczególnego znaczenia. Otóż w tym okresie piśmiennictwo dokumentu osobistego to bardziej niż kiedykolwiek – piśmiennictwo zastępcze⁹, substytucyjne, niezależnie od tego, że w przypadku niejednego dziennika czy niejednej korespondencji są to ich ciągi dalsze, mające już wtedy swoje wieloletnie historie (jak choćby dzienniki Nałkowskiej, Dąbrowskiej, Iwaszkiewicza, Kowalskiej, dzienniki i wspomnienia Anny Iwaszkiewiczowej, korespondencja Dąbrowskiej z Jerzym Stempowskim, Hertza z Iwaszkiewiczem, Iwaszkiewicza z córkami i in.). Owo pisarstwo udziela jednak w okresie powojennym dodatkowego schronienia rozmaitym autorom i ich zapiskom (zwłaszcza gdy używają form języka omownego), stwarza możliwości alternatywnego spełniania czy nawet działania, staje się także częścią tego, co było wtedy literaturą „niemożliwą do napisania”, literaturą, która z powodów burzliwych dziejów i przemian albo nigdy nie zaistniała, albo nie zaistniała na czas, albo nie zaistniała w postaci, w której mogłaby i powinna zaistnieć (to, jak wiadomo, wątki myślowe zapożyczone z *Wyznań uduszonego* Kazimierza Wyki i z uwag Jana Błońskiego o wojennych esejach Miłosza i jego korespondencji z Andrzejewskim)¹⁰.

To, co określa istotę i możliwości dzienników, listów, pamiętników czy wszelkich notatek – że ich pisanie może być pomocne w przezwyciężaniu trudnych okresów, w tym niemocy twórczej czy zniechęcenia do pracy literackiej¹¹, ale też niemożności jej wykonywania we właściwy sposób, otóż to wszystko w latach powojennych nie tylko w pełni się urzeczywistnia, ale przynosi też ciekawe skutki i rozwiązania, dla literatury – niewątpliwie owocne. Bywa bowiem, że tego typu piśmiennictwo odwraca pewien porządek w dotychczasowej praktyce pisarskiej, ale i w wymiarze artystycznym owocuje jakością „produkcji”; bywa więc, że w przykładowej twórczości dziennik zaczyna dominować nad pozostałymi formami pisarskimi – tak pod względem rozmiarów dorobku, jak jego wartości literackich. A to są przypadki charakterystyczne dla powojnia właśnie¹².

Podobnie może być i z korespondencją¹³. W swoich dziennikach zapisywała Dąbrowska wymowne uwagi na temat listów:

Właściwie jedyną twórczością, która mi sprawia przyjemność, są listy. Nawet na listy interesantów odpowiadam

chętniej, niż podejmuję twórczość, której nie mogę w pełni swobody rozwinąć¹⁴.

Poza dawnymi autorami te listy [od Jerzego Stempowskiego – M. Z.] to najlepsza literatura, jaką możemy się delektować w ciągu tych lat. Kiedyś wydane – będą stanowiły ważkie dzieło literatury polskiej¹⁵.

*

W tym szkicu, w ramach wstępnego rozpoznania, formułuję zaledwie kilka ogólnych spostrzeżeń na temat literackiego powojnia, wyłaniającego się z osobistych zapisków jego uczestników i obserwatorów. Szczegółowsze opisy wybranych faktów czy zjawisk będą czynił przedmiotem osobnych studiów.

I tak: literatura dokumentu osobistego, w tym zwłaszcza rozliczna epistolografia, uzmysławia na początek fakty, z których nie tyle nie zdajemy sobie sprawy, myśląc o pierwszych latach powojennych w polskiej literaturze i życiu literackim, ile których wymiar i znaczenie nie są dość wymownie prezentowane w opisach tejże literatury i tegoż życia. Otóż ani w kalendarzach czy kronikach, ani w pracach historycznoliterackich nie wybrzmiewa tak dosadnie, jak z nagłówków kartek i listów, że środowisko naszych pisarzy jest w tych pierwszych miesiącach i latach niezwykle rozproszone – i to po całym świecie. O tym rozproszeniu najczęściej myślimy w kategoriach: literatura krajowa – literatura emigracyjna, ale to nie tylko to. Dopiero kartki, listy, liczne wzmianki w dziennikach (a do tego, rzecz jasna, szczegółowe objaśnienia edytorów czy biografów) uzmysławiają, jak spora liczba rozmaitych tekstów naszych autorów, ogłaszanych w tużpowojennej prasie, ale i całych książek, przychodzi z niezliczonych miejsc z zagranicy albo jest pokłosiem zagranicznych wyjazdów i dłuższych pobyków. W maju 1946 roku Jerzy Putrament pisał do Czesława Miłosza:

Mój dylemat w tej chwili – literatura czy władza? Kiedy popatrzę na różnych znajomych idiotów, którzy zajmują dziś wysokie stanowiska – ogarniają mnie najniższe instynkty z wulgarną zazdrością na czele. Nie wiem, czybym potrafił teraz z własnej woli wrócić do życia niezależnego literata. Na razie próbuję to godzić. **Pod tym względem Szwajcaria jest dobrym punktem, mam tutaj pewne możliwości. W ciągu 7 miesięcy wysłałem do kraju zbiór kilku nowel i grubą powieść**¹⁶.

Można by długo wymieniać już tylko pisarzy pozostających na czas jakiś za granicą. A więc: Jerzy Putrament, Czesław Miłosz¹⁷, Jerzy Zagórski, Ksawery Pruszyński, Antoni Słonimski, Julian Przyboś, Andrzej Kuśniewicz, Stanisław Jerzy Lec, Mirosław Żuławski, Wilhelm Mach, w nieco późniejszych latach (ale w interesującym mnie okresie dziesięciolecia powojennego) Zbigniew Bieńkowski, Tadeusz Breza... Ambasadry, konsulaty, attachaty, przedstawicielstwa... Wyjazdy służbowe, zaproszenia, stypendia... Ameryka, Szwajcaria, Francja, Anglia, Holandia, Włochy, Austria... Pobyty dłuższe, wyjazdy okresowe, nie licząc już doraźnych wizyt, środowiskowych konferencji czy zgromadzeń. Breza pisał w liście do Miłoszów w 1946 roku:

Jeżdżą ludzie dużo. To wicie! Sandauer, Kott, Brandys, Bieńkowski w Paryżu. Skierski do Włoch. Tak na rekonesans, na reportaże. Dostają paszport, pieniądze zmieniają w Komisji Dewizowej i hajti!¹⁸

Dla tych wyjazdów i pobytów można by nawet ułożyć specjalne indeksy czy choćby jakieś zestawienia¹⁹. Unaocznilyby one, i uzmysłowiły, nie tylko ogólną skalę pewnych zjawisk (np. niespotykane dotąd liczby pisarzy angażowanych w bieżącą politykę i dyplomację), pozwoliłyby także zrozumieć, z arsenałem jakich wyzwań i przedsięwzięć trzeba było się wówczas mierzyć, by po zakończonych działaniach wojennych nawiązać elementarne kontakty ze światem, dołączyć do międzynarodowych organizacji i gremiów, zaspokoić głód podstawowych informacji, komentarzy czy doniesień; i zrozumieć, że zadań tych nie udałooby się państwu polskiemu wykonać bez udziału pisarzy właśnie!²⁰ Nie inaczej zresztą w kraju²¹.

Tak na marginesie – ze wspomnianych paryskich rekonesansów zrodzi się np. parę tekstów i wzmianek na temat egzystencjalizmu. Wszyscy wymienieni wyżej literaci obecni w Paryżu będą następnie autorami podstawowych wystąpień czy uwag na jego temat, jakie pojawią się w naszej tużpowojennej prasie (zwłaszcza że w okresie całego dziesięciolecia powojennego, pomijając incydentalne tłumaczenia fragmentów z Camusa i Sartre'a²², egzystencjalistów znano jedynie z lektury oryginałów). A to z kolei ciekawy przyczynek do dziejów recepcji egzystencjalizmu w Polsce²³, wiadomo bowiem, że w kraju przyjmowano go niechętnie (oczywiście, w oficjalnej krytyce i publicystyce)²⁴, przez długi czas traktowano anegdotycznie (jako nowinkę literacką przywożoną właśnie z podróży do Francji), ostatecznie więc odrzucano go²⁵, a nawet napiętnowywano. W tych latach, a zwłaszcza

w socrealizmie, egzystencjalizm występował jako przykład „rozkładowej literatury”²⁶.

Kwestia licznych wyjazdów i pobytów zagranicznych to zresztą ważny przyczynek i dopisek do sytuacji w kraju, zwłaszcza w kontekście organizacji życia literackiego w pierwszych latach powojennych (kiedy tworzone redakcje nowych czasopism, kolejnych wydawnictw, kiedy gorączkowo poszukiwano ludzi zdolnych ogarnąć bieżącą produkcję literacką, a zwłaszcza zdolnych uprawiać porządną publicystykę i krytykę); ale jest to też dopisek do sytuacji w literaturze. Pisał o tym wymownie Kazimierz Wyka w jednym ze swoich felietonów w *Szkole krytyków*:

Piszę w dzień Nowego Roku [1947]. Nadzieje i oczekiwania teatralne już opadły, nadziejom literackim grozi rychłe wyczerpanie. Kogokolwiek z wydawców zapytać, jak wiele posiada w tece rękopisów tej wartości, co wydane w roku ubiegłym, jeżeli będzie szczerzy, odpowie: – Wymiatam szufladę z ostatnich zaległości. – Czy dorównają wydanym? – Nie. – A co będzie dalej? – Idź pan na Krupniczą 22 i pytaj. W Łodzi na Bandurskiego 8. Domy Literatów. Te dwa pytania w dzień Nowego Roku domagają się troski i odpowiedzi. Dlaczego jest, jak jest, i co będzie dalej? Pytanie, dlaczego jest, jak jest, daje się zamienić na pytanie dokładniejsze: dlaczego na przeszczerzeniu dwóch minionych lat niepodległości pisarze tak mało napisali książek? [...] **Pisarze nie piszą nowych książek, ponieważ najbardziej zapracowani i obciążeni są właśnie ci, którzy – mierząc sprawę na dłuższy dystans – powinni być najmniej obciążeni. Pisarze polscy rozpadają się dzisiaj na dwie kategorie: jedni, a jest ich bodaj większość, to ci, którzy niewiele mają do powiedzenia na temat teraźniejszości i przyszłości. [...] Drudzy, a jest ich mniejszość, to ci, którzy nie chcą milczeć, którzy nie mają zamiaru ślepemu biegowi rzeczy pozostawić przyszłości.** [...] Ci drudzy pisarze są najbardziej obciążeni zadaniami i obowiązkami, które tylko wyłączność sytuacji, w jakiej żyjemy, może usprawiedliwić. Obowiązkami wszakże, których doraźny i nieunikniony charakter, jeśli się utrwali, stanie się niebezpieczny dla samej przyszłości literatury polskiej. Ci pisarze aktywni zasiadają w zarządach, radach, postępują, są ministrami, ambasadorami, działaczami, politykami, redagują, urzędują, przypomina im się wciąż nowe obowiązki społeczne, coraz ktoś wyskoczy z wołaniem: pisarze do świetlicy, do fabryki...²⁷

Oto i przykładowa lista rozlicznych zajęć, funkcji, obowiązków czy posad, które – i owszem! – wzbogacają biogramy poszczególnych autorów, ale których akcenty bynajmniej nie na pisarskie osiągnięcia padają. Z pewnością nie jest to rzecz odkrywczą, ale dla opisu powojnia znacząca i wymowna – zwłaszcza w kontekście bieżącej produkcji literackiej, w której daremnie wypatrywano nowości, a przede wszystkim prozy, która by na gorąco chwyciła teraźniejszość (bo tego oczekiwano najbardziej).

Otóż, jeśli pamiętać o literatach nieobecnych w kraju i przebywających w rozmaitych delegacjach, jeśli uwzględnić tych, którzy w wyniku działań wojennych jeszcze do kraju nie powrócili²⁸ (nie mówiąc już o tych, którzy w minionych latach polegli czy odeszli), jeśli mieć na uwadze pisarzy, którzy z rozmaitych powodów po wojnie wybrali „emigrację wewnętrzną” lub formy pisarstwa niezaangażowanego²⁹ (o pozostających na emigracji już też nie wspominając), i jeśli obecnym w kraju porozdzielać ich wielorakie pozapisarskie obowiązki i posady, to powstaje wrażenie, że tej jakkolwiek odradzającej się rzeczywistości nie było też specjalnie komu podpatrywać i literacko opracowywać³⁰. Gdy wyczerpywały się zasoby wojennych czy tużpowojennych rękopisów, szuflady wydawców – jak zauważa Wyka – bynajmniej nie pęczniały od nowości. A już na pewno nie takich, które by jak najwięcej i najwymowniej opowiadały o tej „skomplikowanej i rewolucyjnej rzeczywistości powojnia”. To jedno z zadań, którego – jak słusznie zauważa Sławomir Buryła – „rodzima proza nie wykonała”³¹. Czy także z powodu owego rozproszenia, licznych nieobecności i tym samym liczebnego zubożenia pisarskiego środowiska? Pytanie jest, oczywiście, w znacznej mierze retoryczne.

Ale uwaga Buryły wymaga też natychmiastowego dopowiedzenia. Rodzima proza, ta, która ujrzała światło dzienne w pierwszym paroleciu, w istocie nie przyniosła zadowalających opisów powojnia. I najpewniej – nie mogła przynieść! Także z powodów, o których badacz wspomina³². Ale odpowiedzi na pytanie „dlaczego?” należy również szukać w osobistych zapiskach pisarzy. Co więcej, odpowiedzią są właśnie dzienniki, listy, notatki – jako formy „literatury możliwej”³³. Już w lipcu 1944 roku Nałkowska, indagowana przez wysłanników PPR i KRN, zapisywała w dzienniku:

Jestem sam na sam z moim życiem, sam na sam z moim losem – bez pośrednictwa ludzi, którym zawdzięczam tyle dobra i którzy zarazem są w możności aż tak mię dręczyć. Gdy każdy rozumie swoją rację, gdy każdy kipi i huczy swoim poczuciem słuszności – cóż mam uczynić ja, rozu-

miejąca wszystkie racje i terroryzowana przez nie po kolei. Dziś jest przerwa w tym szeregu dni, odpoczynek i ulga. Ale jutro, po porannym zakupie, znów się to zacznie, ta zabawa w życie i śmierć. **Całe wieczory i noce rozważam moją sprawę, moje miejsce w tym splocie – i nie umiem go oznaczyć słowami. Bo właśnie słowa są pretekstem tej nienawiści i walki, i krwi. Wszystko, aby się dziać, powleka się nieprawdą, odbywać się może tylko dzięki fikcji, w straszliwym, jawnym kłamstwie, w naiwnych, kwiecistych girlandach słów. Ludzie posuwają się pośród ciemności wsłuchani w wołające głosy, by za jednym lub za drugim iść na śmierć.** Ten świat mię teraz wciąga w tę ciemność, moje wahanie odbywa się na samej krawędzi dachu.

I chociaż w tym czasie Nałkowska nadal przebywa na terenach potencjalnego frontu (a scena, „gdzie w parę godzin po ostatnim żołnierzu niemieckim byli już żołnierze sowiecy”³⁴, rozegra się na jej oczach dopiero za pół roku), to jednak wahania, które nią targają, spisuje już na konto nowej władzy.

Znajomi boją się tego, że front jest wciąż bliżej, boją się nalotów i oblężenia, boją się zwłaszcza odwrotu. Ta najbliższa przyszłość jest straszna, tak. **Ale ja nie o tym myślę.**

Przy „nietaktach” serca i jego „migotaniu”, przy zdarzających się jeszcze zawrotach, układam sobie wciąż argumenty i perswazje, obmyślam racje i sposoby, by się obronić, by ich przekonać, by się ratować. Od czego? Skoro ta myśl jest moją myślą, skoro chcę tego od dawna. Ale ta sama myśl w cudzych słowach przemienia się w czystą groźbę³⁵.

To jedna z pierwszych diagnoz i prognoz zarazem. Trafiająca w sedno, bo dotykająca też praktyki pisarskiej (czy szerzej: komunikacyjnej). Poza wszystkim innym bowiem (poza nieznośną samotnością, która nie pomagała w koniecznych wyborach, poza różnymi racjami, które stawały za wyłaniającym się porządkiem świata, a których „słuszności” nie dawało się godzić, poza samą rzeczywistością wreszcie, która nadal sprowadzała się do codziennego doświadczania życia i śmierci – do „zabawy w życie i śmierć”), otóż poza tym wszystkim niezwykle istotny okazywał się brak „słów”. Po prostu! Brak języka, który przy komunikowaniu czegokolwiek, i w jakiegokolwiek formie, pozwalałby wywijać się nieprawdzie.

Nie służyłby wszechobecnej fikcji i jawnemu kłamstwu. Nie układałby się w „kwieciste girlandy słów”. Bo to będzie przyczyna wielu powojennych pisarskich słabości i klęsk. Ale i kłopotów w zwykłym, codziennym porozumiewaniu się.

Otóż Nałkowska nie tylko wiedziała, co mówi (a ściślej: co pisze), bo dokładnie w tym samym czasie zmagala się choćby z kolejnymi fragmentami *Węzłów życia* (za chwilę więc, przy próbach publikacji, boleśnie odczuje praktyki redakcyjnej kontroli i autocenzury), ale odnotowując w dzienniku owe doświadczenia „braku słów”, nie pozostawiała też wątpliwości, że kłopoty z językiem to będzie właśnie to, co w nadchodzącym czasie zaciąży na wszelkim mówieniu, pisanu i całej komunikacji (wszak „każdy kipi i huczy swoim poczuciem słuszności”; a „ta sama myśl w cudzych słowach przemienia się w czystą groźbę”).

Oczywiście, osobiste zapiski nijak nie przelewały samowiedzy autorów na stany świadomości ówczesnych czytelników. Dla tych ostatnich nie stanowiły żadnej literackiej czy intelektualnej strawy – zwłaszcza zapiski dziennikowe. Ale powstawały! Powstawały także z myślą o odbiorcach i świecie literatury³⁶. Wówczas, i w tamtych okolicznościach, może nawet bardziej z myślą o odbiorcach aniżeli o sobie samych. I dlatego jednak – w jakimś przynajmniej stopniu – owe zapiski stanowią o wykonaniu zadania. Także o opisie powojnia.

Powtórzmy: jako formy „literatury możliwej”.

Jak natomiast wyglądała, i jak wypadła, próba chwytania tużpowojennej rzeczywistości na gorącym uczynku – zwłaszcza w wydaniu powieściowym, najlepiej pokazuje przypadek *Popiołu i diamentu* Andrzejewskiego (koniecznie z uwzględnieniem jego perypetii wydawniczych, czyli też poprawianych wydań).

*

Następne spostrzeżenie natury ogólnej. Jeśli za początki powojennej literatury uznać utwory drukowane w pierwszych czasopismach ogłaszanych na ziemiach polskich wyzwanych spod okupacji niemieckiej (bo na pierwsze nowe książki literackie trzeba będzie czekać niemal do końca 1945 roku), to należałoby przyjąć, że jest to literatura, ale i cały dorobek czasopiśmienniczy, jednak w niewielkim stopniu zapisujący się w powszechnej świadomości ówczesnych odbiorców, w tym nawet świadomości ludzi pióra (oczywiście, z wyłączeniem

Osobiste zapiski nijak nie przelewały samowiedzy autorów na stany świadomości ówczesnych czytelników

tych, którzy owe pierwsze czasopisma tworzyli). Pomijając już dzienniki, takie jak „Rzeczpospolita”, „Głos Ludu” czy „Gazeta Lubelska”, w których teksty i sprawy literackie także gościły, nawet „Odrodzenie”, to najwcześniejsze – lubelskie (zapowiadane i witane jako pierwsze powojenne czasopismo literackie), nie pojawia się w ogóle w osobistych zapiskach pisarzy. Podobnie jak i „Stańczyk”, pierwsze pismo satyryczne, ukazujące się w drugiej połowie 1944 roku – i ponoć wówczas bardzo popularne³⁷; i wreszcie – podobnie jak i „Wies”, również inaugurująca swoją obecność w drugiej połowie 1944 roku³⁸.

Wprawdzie dorobek tych kilku miesięcy 1944 roku, ale i początku 1945 roku, nie mógł zadziwiać czy oszałamiać, były to jednak tytuły, wystąpienia i wydarzenia, które oficjalnie inaugurowały życie literackie w powojennej Polsce: cztery arkusze poetyckie (Przybosia, Jastruna, Putramenta, Ważyka), wydane jeszcze w 1944 roku nakładem ZZLP, kilka artykułów traktowanych (i zapisywanych z czasem w kronikach i w opracowaniach) już jako artykuły programowe (teksty Putramenta, Ważyka, Jastruna, Żółkiewskiego, Borejszy)³⁹, pierwsze zebranie literatów, a nawet „pierwsze wytyczne”, jakie zarząd tymczasowy ZZLP opracował dla Związku jeszcze we wrześniu 1944 roku (i ogłosił na łamach „Odrodzenia”)⁴⁰.

Nie mamy szczegółowych danych na temat tego, jak dokładnie kolportowano w tamtym czasie prasowe wydawnictwa⁴¹, wiele wskazuje jednak na to, a w każdym razie osobiste zapiski pisarzy i redaktorów w jakimś stopniu to potwierdzają, że literackie początki powojnia – powtórzmy – nie przebiły się do powszechnej świadomości (co można oczywiście zrozumieć, bo ostatecznie „Odrodzenie” czy „Stańczyk” to nie były gazety codzienne i nie były adresowane do szerokiego odbiorcy), ale też w środowisku literatów nie zapisały się w tamtym czasie w jakiś szczególny sposób⁴². To, co się powtarza w zapiskach i co poniekąd tłumaczy tę sytuację, to raczej brak prasy i kłopoty z dostępem do niej.

W lutym 1945 roku Nałkowska notuje w Adamowiznie:

Ta nowa rzeczywistość podpywa ku mnie i z wolna mnie zagarnia. Naprzód zjawienie się z Iwaszkiewiczem – Rafałowskiego i Kozikowskiego, ostatnio redaktor Putrament i znany przed wojną Borejsza – obaj w polskich mundurach. Egzotyzm, poplątanie elementów ideologicznych i narodowych, stąpa się po terenie pełnym najdziwniejszych niespodzianek. **Prasa tu nie dochodzi, ale dostałam parę numerów tych pism. Ta łagodna metoda jednak się utrzymuje z wyraźną konsekwencją.**

[...] Borejsza proponuje, bym była prezesem Komisji do badania zbrodni w Oświęcimiu⁴³.

Braki czasopism odczuwane są jednak niemal w całym kraju. Uskarżają się redaktorzy dwóch najważniejszych tygodników:

Trudności są także z kolportażem na całą Polskę – pisze Kuryluk w liście do Borejszy. – Brak środków transportowych. Będę starał się jednak przesłać pismo „Odrodzenie” wszędzie – wszelkimi możliwymi środkami⁴⁴.

Szósta sprawa: **Ulepszyć kolportaż, zwłaszcza oddziału łódzkiego, gdyż stamtąd numery albo nie wydostają się dalej, albo wydostają się z wielkim trudem**⁴⁵.

Jeśli powiesz, że „Kuźnica” nie daje dostatecznych dochodów, to muszę z całą stanowczością podkreślić, że dotąd nie został rozwiązany problem kolportażu. Ciągłe nam donoszą, że **w całym szeregu miast „Kuźnicy” jak nie było, tak nie ma**⁴⁶ – donosi z kolei Żółkiewski w tej samej sprawie.

„Kuźnica” daje deficyt, bo nie jest kolportowana. Oto parę faktów – dwa tysiące i: 1) w Londynie jest „Odrodzenie” nawet w angielskich sklepach – a **„Kuźnicy” nie ma nawet w ambasadzie**. Świadek Żuławski i Fiederer; 2) do Zakopanego przychodzi na tydzień 5 (pięć) egzemplarzy „Kuźnicy”. Ludzie się zabijają, za żadne pieniądze więcej nie dostaną. Świadek Castellatti; 3) na Zachodnim Pomorzu, w Koszalinie „Odrodzenie” jest w każdym kiosku – **„Kuźnicy” nie ma nigdzie**. Świadek Kula; 4) na łódzkich przedmieściach Julianów „Odrodzenie” jest w paru kioskach – **„Kuźnicy” nie ma**. Świadek Żółkiewski⁴⁷.

Ciekawie natomiast na temat naszej powojennej prasy donosił Borejszy Czesław Miłosz z odległego już Nowego Jorku. W 1946 roku, mając za sobą parotygodniowy wyjazd do Anglii i parotygodniowy już pobyt na placówce w Ameryce, opisywał poniekąd reakcje szerszych kół emigracyjnych:

Stykałem się z ludźmi różnych orientacji politycznych. Pozwoliło mi to na ułożenie publikacji ukazujących się w Polsce w pewną hierarchię z punktu widzenia propagandowego, a więc reakcji ludzi na to, co się w Polsce dzieje. Pozwalam sobie podać tę tabelę.

- 1) „**Twórczość**”. Stopień: piątka. „To jednak wspaniałe”. „Pochłonąłem jednym tchem”. „**Nie wiedzieliśmy, że są w Polsce tak dobre pisma**”. „Myśleliśmy, że w kraju nie ma literatury”.
- 2) „Przekrój”. Stopień: czwórka plus. „Bardzo ładne plastycznie” (to mówią Amerykanie!) [...] **Kiedy się wymienia wysokość nakładu – zdumienie.**
- 3) „Tygodnik Powszechny”, „Dziś i Jutro”, „Tygodnik Warszawski”, „Niedziela”. Stopień: czwórka. **Spotykam wiele osób, które nie wiedziały, że w Polsce wychodzi prasa katolicka.**
- 4) „Odrodzenie”. Czwórka minus. Czytelnicy emigracyjni skarżą się na wielosłowność artykułów i brak ścisłego definiowania pojęć.
- 5) „**Kuźnica**” i „**Szpilek**”. **Proporcjonalnie za dużo za granicą jest „Kuźnicy” i „Szpilek”, a za mało pozycji poprzednich.** Wytwarza to wrażenie, że tylko taka ostra dyskusyjna prasa wychodzi.
- 6) **Pisma codzienne nie są dobrym materiałem propagandowym.** Ubóstwo informacji i jednolitość ujęcia zbyt razi w zestawieniu z prasą innych krajów [...] ⁴⁸.

Ten rozdźwięk w opisie dostępu do krajowej prasy, który może zaskakiwać, uznajmy za pozorny. Nie tylko dlatego, że każde następne doniesienia, o których też poniżej, mogą kreślić zgoła odmienny obraz; także dlatego, że „tabela”, którą Miłosz ułożył, wydaje się celowym zabiegiem, a nawet działaniem obliczonym na konkretny efekt – ale o tym przy innej okazji.

W tych pierwszych miesiącach prasa nie zawsze więc docierała (biorąc pod uwagę to, że w początkowym okresie spore części kraju pozostawały jeszcze pod okupacją)⁴⁹, w najlepszym razie docierała nieregularnie, często po czasie, być może zatem i z tego powodu prawie nieobecne w osobistych zapiskach pisarzy, a może przez to tylko nie dość stematyzowane i nie dość wyklarowane, stają się tużpowojenne sprawy literackie, żeby nie powiedzieć: dyskusje literackie. W każdym razie – w tych wczesnych zapiskach brak dodatkowych głosów, a tym bardziej wyraźnych stanowisk, na tematy podnoszone w prasie literackiej.

Taka obserwacja może zaskakiwać, bo np. w licznych tomach rozmaitej korespondencji, podobnie jak i w dziennikach, właściwie nieobecny jest wątek realizmu jako najważniejszej dyskusji programowej. Co więcej, słowo realizm praktycznie nie pada; albo pada niezwykle rzadko. U Dąbrowskiej pierwsza wyraźna wzmianka pojawia się dopiero w marcu 1947 roku („Rozmawialiśmy dziś o realizmie”)⁵⁰, ale

bez konkretnych odniesień czy nawiązań. Także u Nałkowskiej, która pozostawia więcej śladów lektury bieżącej prasy, w tym „Kuźnicy”, wątek realizmu pojawia się mimochodem. I również w momencie, kiedy zasadnicza dyskusja o realizmie w prasie już wybrzmiała (uwaga Nałkowskiej o zachowanych wątpliwościach względem realizmu pojawia się w kontekście rozmowy z Przybosiem o Młodej Polsce, nie zaś bieżących dyskusji literackich)⁵¹. U Iwaskiewicza, w skąpych co prawda dziennikowych zapiskach z przełomu 1944 i 1945 roku (bo następne pochodzą dopiero z 1949 roku) – o realizmie ani słówka (podobnie jak i u Anny Kowalskiej). A w obfitej z kolei korespondencji Iwaskiewicza z Pawłem Hertzem incydentalnie obecne słowo „realizm” (i też najwcześniej dopiero w 1946 roku) pojawia się w ciekawym skądinąd kontekście – i dającym do myślenia⁵².

Interesujące skróty myślowe i wymowne przewyżnienia można odnaleźć natomiast w korespondencji osób niezaangażowanych bezpośrednio w kształtowanie tużpowojennej sceny literackiej – bo nieobecnych w kraju, ale jednakowoż śledzących poczynania głównych architektów tej sceny⁵³.

Putrament w listach do Miłosza ze Szwajcarii równo rozdzielał razy. W maju 1946 roku pisał:

Co parę tygodni otrzymuję kupę przestarzałych gazet z kraju, grają się w wiecznych polemikach: Kott, Sandauer, Ważyk, Żółkiewski, Kisielewski. Stąd to wszystko wygląda przeraźliwie⁵⁴.

Miesiąc później – o drugim z najważniejszych środowisk:

Obrzydliwe widowisko – to Kuryluk i „Odrodzenie”. Cóż to za tępa miernota! Pismo jego odizolowało się od wszystkich, siedzą sobie w kółko, towarzystwo bezjajowców, bez poczucia humoru, bez iskry wątpliwości i niepokoju, bez ambicji poruszenia kogokolwiek swoją działalnością – siedzą i śmierzdzą. Dobrali się w korcu maku: Kuryluk, Przyboś, lizusowaty Bieńkowski, hiperlizusowaty nudny Mach⁵⁵.

Miłosz z kolei, który – by tak rzec – z wyjezdnych pisarzy bodaj najbardziej ciekaw był spraw krajowych (w każdym razie tak to wybrzmiewało z jego korespondencji), pisał do Iwaskiewicza w takim oto tonie:

Kiedy czytam pisma krajowe, dostaję palpacji serca – dotyczy to głównie „Odrodzenia”, „Kuźnicy” i „Tygodnika Powszechnego”. Twoje „Nowiny” często

cierpią na brak jaj, ale wydają się rozwijać. [...] Oczywiście te Koty, Żółkiewscy itp. to zupełne brednie, szkoda na to czasu⁵⁶.

Śladów czy pogłosów realizmu w osobistych zapiskach literatów można by jeszcze szukać i na nie wskazywać (wiadomo zresztą, że bieg zdarzeń literackich będzie przybierał na dynamice, co wyraźnie pokażą już następne miesiące 1947 roku)⁵⁷. Jednak żadnych spektakularnych świadectw nie odnajdziemy w tym pierwszym dwu-, trzyleciu, a więc w okresie, w którym *de facto* dyskusja literacka się odbyła⁵⁸. Opublikowane zapiski osobiste literatów coś oczywiście mówią, momentami nawet sporo, ale do opisu realizmu jako „znaku rozpoznawczego” powojnia, jego sztandarowej dyskusji, wnoszą niewiele. Jeżeli cokolwiek w tych zapiskach urasta do rangi elementów znaczących, to raczej nieobecności, przemilczenia i niedopowiedzenia, język omowny, a na końcu – przewziska.

Czyżby „spór o realizm” był przeceniany w opisach powojnia? Z racji rozmiarów szkicu pozostawiam tę myśl jako zaczepkę. Ale niewątpliwie do niej powrócę.

Key Words: post-war period, history and sociology of post-war literary life in Poland, literary facts of the post-war period, writers' diaries, writers' correspondence

Abstract: The article is an attempt to draw attention to the possibilities and role of personal writing in the description of the post-war period in literary terms, for example to the use of the information archives of that type of writing as material which verifies the presence and meaning of literary facts from that period. Such an approach is accompanied by the assumption of personal writing being a separate writing-reading circulation in the post-war period, and by the fact that it played a major role in literary and social communication, since it served as a kind of substitute, but in the literary practice of some authors, such as Nałkowska, Dąbrowska or Iwaszkiewicz, it set the directions for certain changes; personal accounts became the domain of their post-war writing.

In the article, a number of introductory and general remarks have been formulated, concerning the origins of literary activity in post-war Poland, which emerge from writers' personal notes, diaries and correspondence.

szych ziem spod okupacji niemieckiej (lipiec 1944) do czasu wykrystalizowania się na naszej scenie pierwszej doktryny literackiej (czy szerzej: artystycznej), jaką był realizm socjalistyczny. Niekiedy określenia „powojnie” używam jednak (synonimicznie) na oznaczenie całego dziesięciolecia powojennego w życiu literackim, do przetomu październikowego 1956 roku włącznie. O trafności, przydatności czy dyskusyjności tego określenia (tak dla wydzielonego fragmentu, jak większej całości w dziejach naszej literatury i życia literackiego) będę pisał w innym miejscu.

² Paweł Rodak słusznie zwraca uwagę na to (*Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku*, Warszawa 2011, s. 31–32), że literaturoznawcy czytają i analizują dzienniki, zasadniczo używając narzędzi z obszaru teorii literatury (a więc głównie stosując kategorię tekstu czy dyskursu); i że w przypadku dzienników pisarzy „niemal bez zastrzeżeń włączane są [owe dzienniki] w obręb literatury”. A tymczasem nie są one w żadnym razie reprezentatywne w stosunku do całości tej „codziennej praktyki”: „[...] wydaje się głównie dzienniki pisarzy, artystów, polityków, podczas gdy dzienniki prowadzone są na co dzień przez miliony osób niepublicznych; drukuje się o wiele więcej dzienników mężczyzn (80%), natomiast pisze swoje dzienniki więcej kobiet (65%); wydaje się bardzo dużo dzienników dotyczących wydarzeń niezwykłych, wyjątkowych (dzienniki wojenne, dzienniki pisane w więzieniu, dzienniki podróży), choć domeną dziennika jest nade wszystko zwykłe, codzienne życie; wreszcie prawie w ogóle nie ukazują się dzienniki nastolatków, a przecież jest to okres najintensywniejszego prowadzenia osobistych zapisków”. Nie ulega wątpliwości, że podobne uwagi, czy wręcz takie same (może z wyjątkiem procentowych wyliczeń), można by sformułować na temat rozmaitej korespondencji – że jest ona domeną powszechnej i powszedniej praktyki, a przez literaturoznawców jest też niekiedy włączana do literatury (gdy mowa o korespondencji pisarzy) – i czytana jak literatura.

³ O niezbędności takiej weryfikacji, i tym samym użyteczności rozmaitych źródeł o charakterze zapisków osobistych, nie trzeba przekonywać. Znalezione przypadki błędnie odnotowywanych faktów, także w fundamentalnych pracach typu kronikarskiego, powielanych następnie w opracowaniach historycznych czy historycznoliterackich (w tym szkicu można by wskazać choćby na przykład „Starańczyka”, pisma satyrycznego, o którym jest także wzmianka, a na temat którego w kronikach i opracowaniach historycznych podawane są sprzeczne informacje – zob. przypis 37). Ale, rzecz jasna, uwaga o konieczności weryfikacji dotyczy w równym stopniu piśmiennictwa dokumentu osobistego, bo i te zapiski nie są wolne od zwykłych pogłosek, nieścisłości czy rzeczowych błędów.

⁴ Wystarczy dać przykład Zygmunta Krasieńskiego, bez którego epistolografii trudno sobie wyobrazić omówienie jego twórczości, ale też nawet monograficzne ujęcia romantyzmu; *Epistolografia epoki romantyzmu oraz Pamiętnikarstwo doby romantyzmu*, w: A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1999.

⁵ Z mnogości i złożoności tych kwestii zdaje sprawę choćby książka P. Rodaka *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku* (op. cit.), traktująca zresztą – jak podpowiada podtytuł – tylko o jednej z form tego piśmiennictwa.

⁶ Bilans otwarty w tym sensie, że nieustannie odnotowujemy nowe wydawnictwa z obszaru tego piśmiennictwa (oczywiście, mowa o wydawnictwach, których datacja dotyczy zajmującego nas dziesięciolecia powojennego). Poza bowiem klasycznymi już edycjami dzienników Zofii Nałkowskiej czy Marii Dąbrowskiej (zresztą rozmaitymi edycjami), poza znanymi od lat zasobami diarystycznymi czy epistolograficznymi Jarosława Iwaszkiewicza (*Dzienniki 1911–1955*), Czesława Miłosza, Jerzego Andrzejewskiego czy Kazimierza Wyki (m.in. *Zaraz po wojnie, Zeszyt Marcina, Andrzejewski – Iwaszkiewicz. Listy*), dalej – Tadeusza Borowskiego (*Niedyskrecje pocztowe*), Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego (*Pozdrowienia dla Czarodziejki*) czy Aleksandra Wata (*Korespondencja*), otrzymaliśmy w ostatnim dziesięcioleciu choćby *Dzienniki 1927–1969* Anny Kowalskiej, *Dziennik* Jana Józefa Szczepańskiego (tom 1: 1945–1956), *Listy 1944–1981* Andrzejewskiego i Miłosza, *Listy* Marii Dąbrowskiej i Jerzego Stempowskiego, listy do Jerzego Borejszy (*Na rogu Stalina i Trzech Krzyży*), *Korespondencję* Pawła Hertza i Iwaszkiewiczów, *Listy do córek* Iwaszkiewicza, do tego np. *Dziennik 1944–1949* Józefa Tischnera czy *Dzienniki 1945–1950* Agnieszki Osieckiej. A z okresu zapisującego następne fragmenty dziesięciolecia powojennego: *Dzienniki 1954–1957* Jana Józefa Lipskiego, *Dziennik 1955–1969* Andrzeja Kijowskiego, *Dziennik 1955–1981* Mieczysława Jastruna, *Dzienniki* Wiktora Woroszyńskiego, rozmaite korespondencje Zbigniewa Herberta i innych (najpopularniejszego *Dziennika 1954* Leopolda Tyrmanda nie pomijając). Na uwadze mamy oczywiście i to, że do dyspozycji pozostaje też rozliczna korespondencja pisarzy emigracyjnych. Przy okazji warto napomknąć i o tym (bo jest to też „literatura przedmiotu”, do której odnoszą się uwagi tego szkicu), że również w zakresie opracowań kronikarskich otrzymujemy od jakiegoś czasu kolejne tomy nowego wydawnictwa; *Polskie życie artystyczne w latach 1944–1960*, praca zbiorowa, t. 1: *Lata 1944–1947*, Warszawa 2012.

⁷ Formułując w ten sposób owo założenie, formuję w domyśle następne – o innych jeszcze obiegach czy scenach, współtworzących krajobraz literatury i życia literackiego w powojennej Polsce, a zatem też o różnych perspektywach, jakie mogą towarzyszyć badaniu krajowego powojnia. Zasadniczo literaturę i życie literackie opisujemy z punktu widzenia faktów i wydarzeń tworzących tzw. oficjalną scenę literacką, a więc składających się na życie publiczne, to, którego wszyscy uczestnicy w jakiś sposób doświadczali i w którym mogli brać aktywny udział. Wiadomo jednak, że losy literatury w latach powojennych to także jej losy w obie-

¹ Ze zrozumiałych powodów nie podejmuję w tym szkicu kwestii związanych z nazewnictwem czy choćby periodyzacją powojennej literatury i życia literackiego. Dla pierwszych lat powojennych przyjmuję określenie powojnia właśnie, ale zasadniczo w opisie literatury i życia literackiego w Polsce chcę nim nazywać okres liczony od momentu wyzwolenia pierw-

gu redakcyjno-cenzorsko-wydawniczym (redakcje czasopism, wydawnictwa, GUKPPIW składały się nie tylko na rozbudowany system nadzoru i kontroli, ale dla tekstów stanowiły też osobny i bardzo często zamknięty obieg, poza którym zresztą, jak wiadomo, mnóstwo tekstów nijak nie zaistniało). Literatura tego okresu zna także coś, co można by nazwać obiegiem „kolektywno-zgromadzeniowym” – teksty czytane na rozmaitych spotkaniach autorskich, wieczorach typu „środy” czy „czwartki literackie”, w późniejszych latach – np. w Sekcjach Twórczych ZLP etc., o których zaświadcza liczne zapiski czy sprawozdania, ale które z różnych powodów również nie trafiły do oficjalnego obiegu, przynajmniej w tamtym okresie. Także analizowana literatura dokumentu osobistego przynosi ciekawe informacje na te tematy – zob. np. zapiski Dąbrowskiej (*Dzienniki powojenne 1945–1949*, t. 1, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1996, s. 86–87 i 114–115) o noweli Wandy Melcer *Zjazd*, zaprezentowanej podczas jednej ze „śród literackich” w Warszawie w listopadzie 1945 roku, czy o własnej humoresce, *Dzień pisarza*, którą Dąbrowska napisała w grudniu 1946 roku i zaprezentowała podczas zjazdu delegatów „Czytelnika”, a która za życia pisarki się nie ukazała. W takim właśnie kontekście umieszczam założenie o stanowieniu przez piśmiennictwo dokumentu osobistego jeszcze jednego obiegu piśmienniczo-czytelniczego, sytuującego się poza wskazanymi powyżej, ale wyraźnie też zainstalowanego w bieżącej komunikacji literackiej. O podziale na obieg krajowy i emigracyjny już nie wspominam (zasadniczo bowiem interesuje mnie ten pierwszy), ze zrozumiałych powodów nie rozwijam także w tym miejscu uwagi na temat oczywistego przenikania się wszystkich sytuacji komunikacyjnych (wszystkich możliwych obiegów). To bowiem temat na osobne studium. „Obiegi”, jako perspektywę opisu, wybiera też dla swojej opowieści historycznoliterackiej Tadeusz Drewnowski. Zob. jego uwagi na ten temat (*Próba scalenia. Obiegi – wzorce – style*, Warszawa 1997, s. 7): „Proces literacki czasów powojennych (w zestawieniu choćby z Dwudziestoleciami) był nieporównanie trudniejszy i bardziej powikłany, poddany znacznie mocniejszej presji historii i polityki oraz narażony we wszystkich nurtach i zakresach na szczególne zakazy, nakazy, przeszkody, opory, zahamowania, nagłośnienia, wyciszenia... [..]. W tej sytuacji zamiast o prądach myślowych i poetykach wypada mówić o obiegach, czyli sposobach komunikacji literackiej, i o paradygmatach”.

⁸ Mówiąc o świadectwach i stylach odbioru, mam na myśli kategorie i ich rozumienie, zaczerpnięte z prac Michała Głowińskiego; M. Głowiński, *Świadectwa i style odbioru*, w: idem, *Dzieło wobec odbiorcy. Szkice z komunikacji literackiej*, Kraków 1998.

⁹ Podejmując szerszej kwestie teoretyczne, porządkujące choćby rozmaite typy, odmiany czy funkcje piśmiennictwa dokumentu osobistego, należałoby zwrócić szczególną uwagę na jego „zastępczość” właśnie. W interesującym nas okresie ma ono bowiem co najmniej dwójaki, a nawet trojaki rodzaj podłoża – każde innej natury. Jedno wynika z istoty gatunku (dziennik, pamiętnik, notatki zawsze mogą występować „zamiast” innej formy pisarstwa); drugie ma związek z autorem, a zwłaszcza z jego stanami psychicznymi (zapiski osobiste to nierzadkie formy zastępcze służące autoterapii); trzecie natomiast (które, oczywiście, może się przenikać z pozostałymi) ma związek z uwarunkowaniami zewnętrznymi, głównie politycznymi, a te w latach powojennych w dziejach tego piśmiennictwa odegrały rolę kluczową (ucieczka w zapiski osobiste jako wyraz emigracji wewnętrznej, a tym samym niezgody na zaistniały porządek społeczno-literacki). Na temat dziennika jako autoterapii zob. uwagi P. Rodaka, op. cit., s. 45–46. Określenia „twórczość zastępcza”, w odniesieniu do zapisków spełniających w określonym czasie funkcje terapeutyczne, używa autor wstępu do diariusza Jana Lechońia; J. Lechoń, *Dziennik 1. 30 sierpnia 1949–31 grudnia 1950*, wstęp i konsultacja edytorska R. Loth, Warszawa 1992, s. 17.

¹⁰ K. Wyka, *Wyznania uduszonego*, w: idem, *Łowy na kryteria*, Warszawa 1965, s. 120 i n.; J. Błoński, *Słowo wstępne*, w: Cz. Miłosz, *Legends nowoczesności. Eseje o okupacji. Listy Jerzego Andrzejewskiego i Czesława Miłosza*, Kraków 1996, s. VI i n.

¹¹ P. Rodak, op. cit., s. 46.

¹² Tak dzienniki Dąbrowskiej, na te jej pozostałej powojennej twórczości, opisuje i ocenia Tadeusz Drewnowski; *Wstęp do „Dzienników 1914–1965”*, w: M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1949*, t. 1, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1996, s. 31: „O ile twórczość i towarzyszące jej gatunki po wojnie maleją, kurczą się, o tyle dziennik rozrasta się i pęcznieje. Rozrost dziennika wiąże się głównie z wspomnianymi jego ambicjami dokumentarnymi, lecz także z rekompensatą niekiedy przez całe lata zahamowanej aktywności literackiej. W jakiejś mierze powojenny dziennik powstaje zamiast literatury i przejmuje jej wymagania”. Co ciekawe, podobne uwagi można by wygłosić na temat powojennych zapisków Nałkowskiej. Wprawdzie to *Medaliony* pozostały jej dziełem najwybitniejszym, ale dzienniki niewątpliwie przyćmiwiają już pozostałą powojenną twórczość pisarki.

¹³ Wystarczy zauważyć, że tak jak powojenny dziennik zaczyna odgrywać kluczowe role w pisarstwie Dąbrowskiej czy Nałkowskiej, tak w przypadku Jarostawa Iwaszkiewicza role podobne odgrywa najobfitsza bodaj w powojniu korespondencja.

¹⁴ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne*, s. 119.

¹⁵ Ibidem, s. 179–180.

¹⁶ Cz. Miłosz, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*, Kraków 1998, s. 353. O tych utworach, w tym m.in. o *Rzeczywistości* (owej „grubej powieści” wydanej w 1948 roku) czy *Świętej kuli* (zbiorze nowel wydanych w 1946 roku) pisywał też Putrament ze Szwajcarii do Borejszy; *Na rogu Stalina i Trzech Krzyży. Listy do Jerzego Borejszy 1944–*

–1952, wybór, wstęp, opracowanie i przypisy G. P. Bąbiak, Warszawa 2014, s. 373 i n. W późniejszych, wspomnieniowych już zapiskach (*Pół wieku. Zagranica*, Warszawa 1985, s. 73 i n.), Putrament z goryczą podsumowuje tamte, tużpowojenne powroty do literatury, zwłaszcza „brak najmniejszego odzewu w kraju działań szczególnie przynębiająco” (s. 75).

¹⁷ Wymieniam w tej grupie także Czesława Miłosza, bo oczywiście w tym momencie nie tylko pozostawał w służbie dyplomatycznej ówczesnych polskich władz, ale przede wszystkim słał do kraju bez wątpienia największe ilości tekstów, bodaj też najbardziej oczekiwanych, przynajmniej w niektórych kręgach czy środowiskach (co ujawnia choćby korespondencja Miłosza z Wyką jako redaktorem „Twórczości”); Cz. Miłosz, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*, Kraków 1998, s. 96 i n. W okresie pobytu na dyplomatycznej placówce Miłosz wysłał do kraju w sumie kilkadziesiąt różnych tekstów, publikując je m.in. na łamach „Odrodzenia”, „Kuźnicy”, „Twórczości” czy „Nowin Literackich”. Z punktu widzenia interesujących nas osobistych zapisków Miłosz pozostaje także autorem oficjalnych wprawdzie, ale niezwykle ciekawych i wnoszących też do opisu powojnia nowe kwestie, raportów dyplomatycznych: *Raporty dyplomatyczne Czesława Miłosza 1945–1950*, opracowała i przypisami opatrzyła M. Morzycka-Markowska, postłowie napisał M. Kornat, Warszawa 2013.

¹⁸ Cz. Miłosz, *Zaraz po wojnie*, s. 474.

¹⁹ Oczywiście, ogólne informacje i uwagi na te tematy pojawiają się w opracowaniach, zwłaszcza z zakresu kultury literackiej powojnia, zazwyczaj jednak nie są one opisywane w kontekście konkretnych faktów i zjawisk literackich bieżącego życia literackiego, a tym bardziej literatury. Zob. np. O. S. Czarnik, *Między dwoma Sierpniami. Polska kultura literacka w latach 1944–1980*, Warszawa 1993 (tam zwłaszcza uwagi o odtwarzaniu i rozwoju struktury organizacyjnej ZLP, s. 82 i n.).

²⁰ Trzeba też jednak pamiętać, że realizacji tych szczytnych skądinąd zadań nie towarzyszyły szlachetne pobudki, wiele tych wyjazdów i podróży to przejawy partykularnych interesów i cynicznych zachowań co niektórych pisarzy.

²¹ Wystarczy przypomnieć, jak o udział Zofii Nałkowskiej w Krajowej Radzie Narodowej, pierwszym niedemokratycznym parlamencie (w którym zasiadało ok. 10% publicystów i literatów), zabiegali, jeszcze w 1944 roku, specjaliści partyjni wysłannicy – o czym pisarka nie omieszcza na łamach dziennika napomknąć. Jak wiadomo, w tej sprawie indagowana też była Maria Dąbrowska.

²² Fragmenty z dzieł tych autorów ogłoszono na łamach poznańskiego „Życia Literackiego” w 1946 roku (nr 11) i na łamach „Kuźnicy” w 1948 roku (nr 9 i 12). O „poznajskim” tłumaczeniu, i w ogóle o lekturach egzystencjalistów, można przeczytać np. w pasjonującej korespondencji Hertz z Anną i Jarosławem Iwaszkiewiczami, zważywszy na to, że dla „Życia Literackiego” fragment z Sartre’a tłumaczyła właśnie Anna Iwaszkiewiczowa. Zob. na te tematy: P. Hertz, A. i J. Iwaszkiewiczowie, *Korespondencja*, t. 1: *1934–1948*, Warszawa 2015, s. 145, 172, 461 i n.

²³ W jednym z listów do Anny Iwaszkiewiczowej w grudniu 1946 roku Paweł Hertz (*Korespondencja*, s. 172) napomyka o tłumaczeniu przez Marysię Brandysową *Obcego Camusa*, a w przypisach (ibidem, s. 487) przytoczone są fragmenty wypowiedzi Marii Zenowicz-Brandys o tymże tłumaczeniu (że gotowe już było w tamtym czasie, w drugiej połowie lat czterdziestych, że tłumaczenie oddała do Państwowego Instytutu Wydawniczego, że zatrzymała je cenzura – i że cały przekład, po licznych perypetiach, ukazał się dopiero w 1958 roku).

²⁴ Bo w zachowanych osobistych zapiskach można odnaleźć świadectwa zachwytu i przekonania, że ten czy ów tytuł to arcydzieła. Tekstami egzystencjalistów zachwycali się m.in. Brandysowie, Iwaszkiewiczowie, Paweł Hertz i in.

²⁵ Zob. np. uwagi Wyki zawarte w jednym z jego pierwszych wystąpień programowych: K. Wyka, *Po dwóch wojnach*, „Kuźnica” 1945, nr 4–5. Przedruk w: idem, *Pogranicze powieści*, wydanie drugie poszerzone, Warszawa 1974, s. 57 i n.

²⁶ Na próbę powrotu do zagadnień związanych z egzystencjalizmem, a zwłaszcza z poważniejszą lekturą konkretnych dzieł i ich recepcją, trzeba będzie poczekać do drugiej połowy lat pięćdziesiątych. Wtedy to, na fali przełomu październikowego, egzystencjalizm ponownie wybrzmiał w literackiej publicystyce, chwilę potem zaś czytelnicy otrzymują do rąk pierwsze książki Camusa i Sartre’a. Na temat zob. m.in. J. Galant, *Odmiany wolności. Publicystyka, krytyka i literatura polskiego Października*, Poznań 2010 (tu zwłaszcza rozdział: *Wolność i pokolenie „Współczesności”*).

²⁷ K. Wyka, *Przepowiednia noworoczna*, „Odrodzenie” 1947, nr 2, s. 9. Przedruk w: idem, *Pogranicze powieści*, s. 337–338.

²⁸ Te pierwsze powroty, jak wiadomo, trwały aż do 1948 roku. W kolejnych miesiącach 1945 roku, i w latach następnym, dopiero przybywali do kraju: Leon Kruczkowski, Władysław Broniewski, Konstanty Ildefons Gałczyński, Julian Tuwim, Antoni Słonimski, Gustaw Morcinek, Kazimiera Iłkowiakówna czy Aleksander Wat. Z grona młodych nie było jeszcze wówczas w kraju np. Tadeusza Borowskiego.

²⁹ Spośród bohaterów tego szkicu emigrację wewnętrzną, przynajmniej na kilka pierwszych lat, wybrała Maria Dąbrowska. Pisarstwem niezaangażowanym zaś nazywam wszelkie „ucieczki” od tzw. zamówień społecznych, od tematyki współczesnej czy nawet teraźniejszej – np. w stronę tematyki historycznej (Antoni Gołubiew, Teodor Parnicki, Karol Bunsch, Hanna Malewska i in.). Notabene, w tym pierwszym okresie Dąbrowska dawała przykład jed-

nej i drugiej postawy (które najwyraźniej mogą się przenikać). Nie angażując się pisarsko w tematykę współczesną, ogłosiła jednak na łamach „Twórczości” dramat historyczny *Stanisław i Bogumił* (całość w: „Twórczość” 1945, z. 5 i 1946, z. 1), który stał się zresztą, zwłaszcza jego język, przedmiotem dość głośnej polemiki. Co więcej, w tym czasie pisarka była też pochłonięta tłumaczeniem dziennika Samuela Pepysa (fragmenty tłumaczeń publikowała na łamach prasy, a dwutomową całość wydała w 1952 roku). Dodatkowo można by wspomnieć o współpracy Dąbrowskiej co najmniej z kilkoma pismami, w których zamieszczała swe teksty, w tym np. głośną polemikę z Janem Kottem w sprawie Conrada (to na łamach „Warszawy”). O wszystkich tych zmaganiach (próbach tworzenia, tłumaczenia czy nawet redagowania) Dąbrowska napomyka w dzienniku. Listy pisarki do Kazimierza Wyki w sprawie publikacji *Stanisława i Bogumiła* na łamach „Twórczości” opublikowała Marta Wyka w „Piśmie” 1981, z. 1.

³⁰ A nie można zapominać też i o tym, że przez kilka przynajmniej miesięcy, od końca lipca 1944 roku licząc, poza terenami sukcesywnie wyzwalanymi spod okupacji niemieckiej, znaczne obszary pod okupacją nadal pozostawały. Zatem i ludzie na tych terenach przebywający, w tym pisarze, wojny i okupacji w dalszym ciągu doświadczały. Gdy w Lublinie garstka pisarzy inaugurowała powojenne życie literackie, warszawscy czy podwarszawscy literaci uwieczniali w swych zapiskach powstanie i inne doniesienia z frontu (nie mówiąc już o uczestnikach walk i o innej twórczości); gdy na deskach lubelskich teatrów radzieccy żołnierze wystawiali pierwsze sztuki, pod Warszawą, u Iwaszkiewicza, dyskutowano o grozie „naddziagnania całkiem innej rzeczywistości niż ta, którą się przewiduje”; M. Dąbrowska, *Dzienniki 1933–1945*, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1988, s. 439.

³¹ S. Buryła, *Pas ziemi nicyzej. Obraz powojnia w prozie lat 1944–1948*, w: *Sam początek. Lata 1944–1948 w literaturze okresu Polski Ludowej*, pod redakcją naukową H. Gosk i B. Karwowskiej, Warszawa 2017, s. 148.

³² Buryła (op. cit., s. 143 i n.), konfrontując osiągnięcia naszej tużpowojennej prozy traktującej o doświadczeniach wojenno-okupacyjnych – z tymi, które podjęły próbę opisu powojnia, celnie zauważa, że tym drugim zabrakło przede wszystkim „podobnej przenikliwości poznawczej”. O ile bowiem np. proza Nałkowskiej czy Borowskiego „wyrzuciła rozpoznania przedstawicieli nauk humanistycznych i społecznych” (nie tylko w opisie „nieludzkiego czasu”, ale nawet w kształtowaniu społecznych wyobrażeń na te tematy), o tyle próbom rozpoznania i zobrazowania pierwszego powojennego parolecia nie da się już takich walorów przypisać. „Co zdecydowało o tym, że ten fragment dwudziestowiecznych dzieł naszego kraju nie wydat dzieł dorównujących intelektualnie skomplikowaniu sytuacji, w jakiej znalazło się państwo polskie i jego obywatele” – pyta badacz. I w odpowiedzi zwraca uwagę na brak dostatecznego rozpoznania intelektualnego tejże sytuacji, na obecność cenzury i autocenzury, ale też na ciągły wpływ wojny jako bliskości zdarzeń i jako punktu odniesienia. W konsekwencji badacz zastanawia się też nad formą literacką, która mogłaby sprostać temu wyzwaniu – opisy „skomplikowanej i rewolucyjnej rzeczywistości powojnia”. Czy, dla przykładu, mogłaby to być tradycyjna powieść epicka? A może cykl opowiadań (wzorem opowiadań oświeceniowych)? Lub może wzór powieści eksperymentalnej (po którą sięgnął Buczkowski w *Czarnym potoku*)? Jak wiadomo, żadna z tych się nie ziściła.

³³ Określeniu „literatury możliwej” nie nadaję w tym szkicu żadnego osobliwego znaczenia. Traktuję je jako antonim cytowanych już określeń literatury „niemożliwej do napisania” czy „literatury, która nie zaistniała”, a które to określenia – powtórzę – służyły Wyce i Błońskiemu do opisanego pewnej potencjalności literatury końca wojny i powojnia. Nazywając więc dzienniki, wspomnienia czy korespondencje „literaturą możliwą”, akcentuję jedynie to, że w przeciwieństwie do tekstów, które z rozmaitych powodów nie powstały i powstać nie mogły, zapiski osobiste w dalszym ciągu pozostawały formą do zagospodarowywania. Krótko mówiąc, pewien typ literatury, czy pisarstwa w ogóle, był możliwy. Także do opisu powojnia. I był, rzecz jasna, do tych celów wykorzystywany.

³⁴ Z. Nałkowska, *Dzienniki VI. 1945–1954. Część 1 (1945–1948)*, opracowanie, wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 2000, s. 571–572, s. 37.

³⁵ Eadem, *Dzienniki V. 1939–1944*, opracowanie, wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 1996, s. 571–572.

³⁶ Choćby cytowane wyżej zapiski Dąbrowskiej na temat listów jako najchętniej uprawianej „twórczości” czy też „najlepszej literatury” (która kiedyś wydana, będzie stanowiła „ważkie dzieło literatury polskiej”), dowodzą, że owe zapiski, a przynajmniej jakieś ich części czy fragmenty, powstawały z myślą o odbiorcach i świecie literatury właśnie. Dopowiedzmy i to, że niektóre fragmenty tego piśmiennictwa powstawały też z myślą o rychłej publikacji, a w każdym razie – były publikowane, czego najlepszym przykładem są „wymyki z dziennika” Iwaszkiewicza. Przygotowywane już w grudniu 1945 roku *Notatki 1939–1945* doczekały się w pierwszych latach powojennych publikacji co najmniej kilku fragmentów, w tym najświnniejszej nowelki *Ikar* (która, jak wiadomo, stanowiła samodzielną całośćkę tychże *Notatek*).

³⁷ „Stańczykowi” należałoby poświęcić osobne uwagi w kontekście wspomnianej na początku weryfikacji faktów literackich. Otóż na temat tego czasopisma krąży co najmniej trzy różnorodne informacje, sprzeczne co do liczby wydanych numerów i tym samym momentu zamknięcia tytułu. I tak: *Kronika życia literackiego w PRL 1944* (cyfrowe zasoby: PDF, s. 17), opracowana kilkadziesiąt lat temu w Instytucie Badań Literackich PAN przez Jadwigę Czachowską, podaje, że „pismo zostało zamknięte z końcem października [1944],

po wydaniu 4 numerów”. W zapisanej pod rekordem kronikarskim literaturze przedmiotu mamy odsyłacz m.in. do tekstu wspomnieniowego Janusza Minkiewicza pt. *Trochę nazwisk* (tekst poświęcony literackiemu Lublinowi 1944 roku). Takie wspomnienie miałyby się ukazać w „Kamieniu” w 1945 roku (nr 1–3). W rzeczywistości taki tekst Minkiewicz napisał i ogłosił w „Kamieniu”, ale w 1954 roku. W tym tekście czytamy jednak (przedruk w: *W stoletnim Lublinie*, pod red. M. Bechcyc-Rudnickiej, Lublin 1959, s. 108): „**W 5-tym numerze tego pisma umieściłem bardzo wojowniczy wiersz wstępny**, wyrażający program redakcji. [...] **Szesty numer „Stańczyka” już nie wyszedł** [...]”. Krystyna Kersten, autorka monograficznego opracowania *Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego 22 VII–31 XII 1944* (Lublin 1965, s. 200–201), w rozdziale poświęconym m.in. prasie lubelskiej pisze z kolei tak oto: „Dość duże znaczenie w środowisku lubelskim, a także innych miast, odegrał »Stańczyk«.

Siedem numerów pisma satyrycznego, które dziś jest bibliofilskim »białym krukiem«, redagowane przez Leona Pasternaka, skupiło takich współpracowników, jak [...]”. Informacji o czterech czy siedmiu numerach pisma żadne inne źródła nie powtarzają, natomiast piąty numer jako ostatni (ze stynnym wierszem uderzającym w Osóbkę-Morawskiego) odnotowują i Putrament (*Pół wieku. Wojna*, Warszawa 1984, s. 284), i Marta Fik w swojej monumentalnej kronice (*Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*, Londyn 1981, s. 20), i wreszcie autorka *Polskiego życia artystycznego* (op. cit.). Dodajmy, że Putrament pisze o „Stańczyku” jako o pierwszym skandalu literackim w Polsce Ludowej i o tym, że „bardzo się podobał” (ibidem, s. 283), co mogłoby potwierdzać uwagi o popularności i znaczeniu pisma, jednak – powtórzmy – w osobistych zapiskach literatów śladów tej popularności i obecności w obiegu nie odnajdziemy. Ostatecznie więc musimy przyjąć, że w istocie ukazało się pięć numerów tego czasopisma, choć ich kompletu nie ma bodaj w żadnej z bibliotek (w każdym razie nie udało mi się do takiego kompletu dotrzeć). W zasobach bibliotek cyfrowych można odnaleźć natomiast co najmniej trzy zdigitalizowane numery „Stańczyka”, w tym ów numer piąty, wydany 7 listopada 1944 roku.

³⁸ Tych tytułów można by zresztą wymieniać więcej, jeszcze z końca 1944 roku, np. „Gontynę”, efemerydę wprowadzającą (bo po krytyce pierwszego numeru następnego już się nie ukazały), ale dość wyjątkową jako wydawnictwo – pismo trzydziestokilkustronicowe, bogato ilustrowane, poświęcone nie tylko literaturze, także teatrowi, muzyce, malarstwu. Z najważniejszych tytułów, o których również głucho we wczesnych zapiskach osobistych, wspomnieć by należało nieco późniejsze poznańskie „Życie Literackie”, ukazujące się od czerwca 1945 do września 1946 roku (poza listowymi uwagami samych zainteresowanych, Herta i Iwaszkiewicza, którzy w ogóle o zaistnieniu tytułu poważnie się zaangażowali – Iwaszkiewicz przez pewien czas był nawet naczelnym „Życia” – o piśmie tym nie przeczytamy w osobistych zapiskach literatów nawet najdrobniejszej wzmianki). Rysuje się w związku z tym uwaga o charakterze uogólniającym (bynajmniej nie odkrywca, ale warta sformułowania): w osobistych zapiskach pisarzy odnajdujemy głównie uwagi na temat relacji i więzi najbliższych, najważniejszych, co w przypadku spraw literackich oznacza nagromadzenie uwagi dotyczących najpierw własnego pisarstwa, a w dalszej kolejności – losów tego pisarstwa i wynikających stąd rozmaitych perypetii redakcyjno-wydawniczych. Dzięki takim zapiskom dowiadujemy się o ciekawych, choć nierzadko pojedynczych, a więc też efemerycznych inicjatywach wydawniczych, bądź w ogóle o zaistnieniu pewnych zdarzeń, których, ze zrozumiałych powodów, inne źródła mogą nie notować, ale które rzucają światło zarówno na politykę, jak i ogół rozgrywanych zdarzeń. Na przykład o „Warszawie” czy o „Stolicy”, czasopismach, z którymi współpracowała Dąbrowska, również nikt poza zainteresowaną nie rozpisuje się w osobistych zapiskach, ale wiemy, że odegrały swoją rolę (bo np. na łamach „Warszawy” pisarka ogłosiła najważniejszy tekst w tzw. sporze o Conrada), a dzięki dziennikowi wiemy też, że osobiście, i niemal samodzielnie, redagowała materiały przynajmniej do pierwszego numeru (z maja 1946 roku).

³⁹ Były to, w kolejności ogłaszania, następujące artykuły: J. Putrament, *Odbudowa psychiczna* (nr 4–5, z 1 października 1944 roku); S. Żółkiewski, *W sprawie organizacji życia literackiego* (ibidem); A. Ważyk, *Pozycja artysty* (nr 8–9, z 12 listopada 1944 roku); M. Jastrun, *Poezja i poetyczność* (ibidem); J. Borejsza, *Rewolucja łagodna* (nr 10–12, z 15 stycznia 1945 roku).

⁴⁰ *Projekty organizacyjne literatów*, „Odrodzenie” 1944, nr 4–5, s. 12.

⁴¹ Te opisy, które znamy, trudno uznać za szczegółowe dane, trudno też jednak wyobrazić sobie, jak miałyby takie dane za rok 1944 czy 1945 wyglądać. Podrozdział w książce Jacka Natansona poświęconej „Odrodzeniu” (*Nakład, kolportaż, zasięg terytorialny*, w: *Tygodnik „Odrodzenie” (1944–1950)*, Warszawa 1987, s. 30–32) daje ogólne wyobrażenie o sytuacji w kolportażu, poczynając od tego, że nie ma nawet jednoznacznych i w pełni wiarygodnych danych na temat samego nakładu czasopisma (te dane wahają się od 15 tys. do 27 tys. egzemplarzy).

⁴² Zapadły natomiast na tyle w pamięci co niektórych świadków czy uczestników zdarzeń, by po latach odtwarzać je np. w trybie wspomnieniowym. Zob. choćby *W stoletnim Lublinie* (zbiór ponad trzydziestu tekstów o takim charakterze) czy też zapiski z następnych tomów pism Jerzego Putramenta zatytułowanych *Pół wieku* (t. 9: *Wojna*; t. 10: *Zagranica*). O „Odrodzeniu”, w tym o etapie lubelskim, szerzej pisał w swoich wspomnieniowych szkicach Kazimierz Koźniewski (*Historia co tydzień. Szkice o tygodniakach społeczno-kulturalnych 1944–1950*, Warszawa 1977, s. 12): „Treść tych dwunastu, faktycznie jednak tylko sześciu nume-

rów lubelskiego »Odrodzenia«, nie była bogata. Mało kto je pamięta, rzadkie są ich komplety. Szczupłe, ciągle jeszcze za szczupłe było grono piszących". »Odrodzenie" doczekało się także szczegółowych omówień, a nawet ujęć monograficznych: W. P. Szymański, »Odrodzenie" i »Twórczość" w Krakowie 1945–1950, Wrocław 1981; J. Natanson, *Tygodnik »Odrodzenie" (1944–1950)*, Warszawa 1987. Ostatnio zaś pismo doczekało się cennego opracowania bibliograficznego: *Bibliografia zawartości. »Odrodzenie" (1944–1950)*, opracował i wstępem opatrzył G. P. Bąbiak, Warszawa 2017.

⁴³ Z. Nałkowska, *Dzienniki VI. 1945–1954. Część 1 (1945–1948)*, opracowanie, wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 2000, s. 40. »Ta łagodna metoda", o której Nałkowska napomyka, to oczywiście aluzja do *Revolucji łagodnej*, programowego wystąpienia Jerzego Borejszy. Artykuł ukazał się w styczniowym numerze »Odrodzenia" z 1945 roku, a jego przesłanie, o »łagodności" dokonujących się przemian, najwyraźniej w środowisku się przyjmowało; i jak wiadomo – przyjęło się na dobre (niezależnie od tego, że to, co opisywano jako »wojną domową", pochłonęło dziesiątki tysięcy ofiar, nie mówiąc o osadzonych w więzieniach). Warto też przy okazji nadmienić, że niektórym historykom literatury określenie to – »rewolucji łagodnej" – służy do dzisiaj do nazywania czy tytułowania całego tużpowojennego okresu. Tak właśnie, *Polską »łagodnej rewolucji"*, nazywa cały przedsocrealistyczny okres w naszym życiu literackim Piotr Pietrych; *Aleksander Wat w Polsce powojennej (1946–1953). Teksty i konteksty*, Kielce 2011.

⁴⁴ *Na rogu Stalina i Trzech Krzyży. Listy do Jerzego Borejszy*, wybór, wstęp, opracowanie i przypisy G. P. Bąbiak, Warszawa 2014, s. 249 (list z II 1945).

⁴⁵ Z kolejnego listu Kuryluka do Borejszy (z III 1945), w: ibidem, s. 252.

⁴⁶ Z listu Stefana Żółkiewskiego do Jerzego Borejszy (VII 1946), w: ibidem, s. 514–515.

⁴⁷ Z kolejnego listu Żółkiewskiego do Borejszy (X 1946), w: ibidem, s. 515–516.

⁴⁸ Z listu Miłosza do Borejszy; ibidem, s. 276. Zostawmy komentarz tego listu na inną okazję, biorąc pod uwagę to, że w tym momencie cytujemy tylko jego fragment i koncentrujemy się jedynie na wybranej kwestii. List potwierdza natomiast (zresztą nie ten jedyny), że Miłosz, niezależnie od zawodowych obowiązków, był prawdziwie zainteresowany biegiem spraw literackich w tużpowojennej Polsce; i że od pierwszych chwil pobytu na placówce ważny dla niego był także obraz i wizerunek naszej literatury za oceanem.

⁴⁹ Wobec czego niektóre tytuły prasowe, w pomniejszych formatach, dostarczano na te tereny także jako zrzućty z samolotów.

⁵⁰ Zapis z 19 marca 1947 roku przynosi coś w rodzaju definicji (M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1949*, s. 131): »Rozmawialiśmy dziś o realizmie: według mnie realista jest każdy dobry artysta, jakkolwiek podchodziłby do rzeczywistości, jakkolwiek by ją deformował czy formował. Byłby dawał przekonujący, odczuwany jako realność, taki właśnie, sobie właściwy aspekt rzeczywistości"».

⁵¹ W październiku, i na początku listopada 1946 roku, Nałkowska realizowała miesięczny pobyt w Czechosłowacji w towarzystwie Jana Wiktora, Przybosia i Andrzejewskiego (»wjazd nagły i do tego jeszcze przyspieszony"). To w trakcie tego pobytu, i w dyskusji z Przybosiem – o Młodej Polsce właśnie, Nałkowska napomknęła ledwie o realizmie; Z. Nałkowska, *Dzienniki VI*, s. 320–321.

⁵² To, że Jarosław Iwaszkiewicz nie zabierał otwarcie głosu w dyskusji o realizmie, można oczywiście zrozumieć. Ale wymowna staje się jego uwaga z listopada 1946 roku, kiedy po pobycie w Moskwie, sposobiąc się do napisania artykułu dla »Kuznicy", pisze w liście do Herta (Korespondencja, s. 159): »Korzystam z wolnego czasu i prowadzę obszerną i różnorodną pod względem adresatów korespondencję – i jeszcze nic nie piszę. Chciałem do »Kuznicy« napisać artykuł o organizacji Związku Pisarzy w Sowietach – bo ja przecie jeszcze nic nie napisałem po powrocie z Moskwy, ale nie wiem, czy to nie jest wkraczanie w cudze kompetencje i czy potrafię to jako tako zrobić. **Mam trochę ironiczny stosunek do wstępu do statutu Związku Pisarzy Radzieckich, gdzie jest powiedziane, że literatura to tylko socrealistyczna literatura.** Trochę się z tego i w samej Moskwie podśmiewali, ale to było jeszcze przed usunięciem Achmatowej ze Związku". Jeszcze ciekawszym przyczynkiem do snucia rozważań na temat realizmu i dróg naszego tużpowojennego pisarstwa jest odpowiedź Herta na uprzedni list Iwaszkiewicza (w którym pojawiło się magiczne słowo »socrealizm"). Otóż w liście z 21 listopada 1946 roku Hertz zapisuje taki oto passus (Korespondencja, s. 165): »Wierzę mi, z wyjątkiem kilku ludzi z »Kuznicy«, Dygata i Was z poprzedniej generacji nikt nie potrafi używać pióra. Dostałem od Nałkowskiej wydane niedawno *Medaliony* – to prawdziwa przyjemność czytać, choć pisze o okropnościach, ale po trzecim zdaniu jest to już zupełnie obojętne i smakujące zdania o trupach, jakby smakował zdania o porcelanie. **Nie ma to pewnie nic wspólnego z socrealizmem, ale tym gorzej dla socrealizmu.** Moi przyjaciele bardzo zmienili się w ostatnich czasach, i po powrocie z rozmaitych zagranic prowadzimy rozmowy, których kwintesencja nie byłaby zbyt budująca dla tych, co tak bardzo poważnie traktują »Kuznicę« jako wyrotowców kulturalnych i literackich"».

⁵³ Te skróty myślowe i rozmaite »braki" (w prezentowaniu jednoznacznych poglądów, stanowisk, opinii) to oczywiście przejawy zwykłej ostrożności (głównie z powodu cenzury), ale to też wyrazy wielorakich »gier", jakie prowadzili ze sobą autorzy listów. Miłosz po latach pisał o tym wprost, np. w przedmowie do *Listów z cytowanym właśnie Putramentem (Zaraz po wojnie*, s. 347): »Moje listy do niego były dyplomatyczne. Oczywiście wiedziałem, że nie

mogę z nim być szczery. Jego listy tu ogłoszone zapowiadają jego późniejszą postawę twardego stalinisty, który zwalczał wszelkie objawy liberalizacji jako szkodliwe i niebezpieczne"».

⁵⁴ *Zaraz po wojnie*, s. 355.

⁵⁵ Ibidem, s. 357–358.

⁵⁶ Ibidem, s. 159–160 (list z października 1947 roku). Krytyczna ocena krajowych pism nie była, rzecz jasna, jedynie udziałem odbiorców patrzących na nie z oddali. Anna Iwaszkiewiczowa, która ze zrozumiałych powodów bacznie przyglądała się choćby wspomnianym przez Miłosza »Nowinom Literackim", notowała w swoim dzienniku – zapis z listopada 1947 roku (A. Iwaszkiewiczowa, *Dzienniki i wspomnienia*, do druku podała M. Iwaszkiewicz, opracował, przypisami opatrzył i indeks sporządził P. Kądziała, Warszawa 2000, s. 407): »Jarosław znów został prezesem Związku. [...] Ciekawa jestem, jak on temu wszystkiemu da radę! Teatr, »Nowiny«, Związek... A kiedy on ma pisać!? Mam nadzieję, że na wiosnę porzuci »Nowiny«, dobre i to. Wolalabym, żeby był permanentnie prezesem Związku, a nie redagował pisma. Praca niewdzięczna, niesłychanie absorbująca, a pismo w rezultacie »ni pies, ni wydra« – sprawiło mi zawód na całej linii. Znaczenie za mało w nim o literaturze i literatury"».

⁵⁷ Nie rozwijając w tej chwili myśli, a tym bardziej głosu w dyskusji, napomknę, że 1947 rok (a nie 1945, a tym bardziej – nie 1944 rok, jego druga połowa) wskazany jest w studium Przemysława Czaplińskiego jako wyraźna cezura dla literatury powojennej (*Dyslokacje. Przemyślenie do historii powojennej literatury polskiej*, w: *Sam początek. Lata 1944–1948 w literaturze okresu Polski Ludowej*, s. 10 i n.); »Nowy okres, zwany literaturą powojenną, zaczyna się w roku 1947. Dopiero od tego momentu układ literacki – wypadkowa działania literatury, instytucji, zbiorowych idei i praw – przyjmuje nową postać i nabiera mocy sprawczej". Znaczyłyby to – ni mniej, ni więcej – że także okres tużpowojennych dyskusji literackich, w tym dyskusji o realizmie, nie miał większego znaczenia dla kształtowania się owego »układu literackiego" (w ujęciu Czaplińskiego miał »charakter rytualnego sporu", s. 14).

⁵⁸ Wymownie natomiast, zwłaszcza wraz z biegiem owych rozwijających się zdarzeń, wybrzmiewać zaczęły sądy na tematy konkretnych dzieł i samego też uwikłania w bieżącą rzeczywistość. Zob. np. uwagi Kazimierza Wyki z listu do Miłosza z lipca 1947 roku (*Zaraz po wojnie*, s. 104–105): »O kraju trochę plotkowałem w ubiegłym liście, ale skoro pytasz o Jerzego i skutki realizmu, porozmawiamy na ten temat szerzej. Zaczniemy od pewników: *Zaraz po wojnie* to przykład zadziwiającej degrengolady pisarskiej, nie życzyłbym Jerzemu, ażeby stał się. On bowiem, niestety, wiem to z relacji, dobrze o tym dziele mniema. Masz rację, że winowajcą jest mitologia okupacyjna podawana pod pokrywką realizmu, a jegomość z chwilą, kiedy się znajdzie w obliczu tematu domagającego się nie tyle realizmu, bo hasła są hasłami tylko, ale ludzkiej odwagi i ludzkiego zainteresowania, staje bezradny. Bo tego żadne hasło nie nadrobi. [...] Jedno jeszcze dodam: domy literatów to jedno z głównych nieszczęść dzisiejszego pisarstwa. Należałoby pisarzy przymusowo wysiedlić z miast, a przynajmniej na początek wysiedlić z intelektualnych czworaków"».